

Zielone kapelusze nosili Oszuści i bankruci we Francji

Historja nakrycia głowy

Jeśli się czyta różne tygodniki humorystyczne, możnaby wnioskować, że sprawa kapelusza istnieje wyłącznie dla kobiet. Tymczasem jednak zakupienie kapelusza jest i dla mężczyzny połączone nieraz z licznymi kłopotami i trudnościami.

O ile potrzebujący nowego kapelusza mężczyzna wchodzi do sklepu, ekspedjentka proponuje mu bądź kapelusz według ostatniej mody, bądź też jeden z tych, jakich wiele jest w każdym magazynie, a które zostały odrzucone przez innych nabywców. O ile jeszcze podczas tego kupowania towarzyszy nam żona, kupno jest sprawą nieskończenie łatwiejszą i można przynajmniej liczyć na to, że po wyjściu do domu nie spotkamy się z zarzutami z jej strony.

Gdy już staniemy się posiadaczem nowego kapelusza, spotyka go najczęściej taki los, że jest wykręcany gniewiony i t. d. na wszelkie sposoby, chodzi bowiem o to, aby stracił wrażenie zupełnie nowego i przez naszych znajomych nie mógł być od starego odróżniony.

„KAPELUSZOWA“ PSYCHOLOGJA

Zasadniczo co do męskich kapeluszy istnieje przysłowie, brzmiące: „Powiedz, jaki nosisz kapelusz, a powiem ci wtedy, kim jesteś!” Sposób noszenia kapelusza nadaje każdemu z nas pewną cechę specjalną, z której zawodowi psychologowie wyciągają nieraz bardzo pośpieszne wnioski. Szczególnie dużo jest takich psychologów „kapeluszowych“ w Anglii, będącej, jak wiadomo, twierdzą mody męskiej. Tam więc krzywo noszony kapelusz uchodzi za nieomylny znak niesolidności jego posiadacza. To też każdy Anglik, idący na giełdę, starał się o to, aby jego kapelusz leżał poprawnie na głowie. Ten sposób noszenia budził szacunek, no i ułatwiał kredyt. Kto zaś nosił kapelusz, nasunięty głęboko na kark, uważany był za typowego spekulanta. A tymczasem należałoby raczej ten sposób noszenia kapelusza uważać za wyraz dobrego humoru właściciela i skłonności do różnych „kawalów“.

O ile kapelusz zsunięty jest bardzo na prawe ucho, świadczy to, że jego właściciel miewa doskonale pomysły w zakresie hulanek. Gdy natomiast kapelusz zsunięty jest na lewe ucho, można go posądzić, że coś nie w porządku jest u niego z klepkami.

LUDZIE BEZ KAPELUSZA

Zupełnie odrębną kategorię w tej dziedzinie stanowią ludzie, chodzący wogóle bez kapelusza. Nie należy so-

bie wyobrażać, ażeby ci właśnie ludzie, którzy wcale kapeluszy nie używają, nie podpadali pod obserwację „kapeluszowych“ psychologów. Zarówno ci psychologowie, jak i fabrykanci kapeluszy godzą się na jedno, że nieużywanie nakrycia głowy świadczy o najgorszych rysach charakteru. Możliwość wprowadzenia na to odpowiedź, że przecie żaden z nas nie rodzi się w kapeluszu na głowie, czy w ręce, tę uwagę jednak owi psychologowie pomijają pogardliwym milczeniem. Nie może ich przekonać nawet ta okoliczność, że Adam w raju chodził przecie bez kapelusza. Odpowiadają na nią, że przecie już za najdawniejszych czasów rzymskich nakrycie głowy uchodziło za nieodłączną cechę wolnego człowieka.

KAPELUSZ OZNAKĄ WOLNOŚCI I WŁADZTWA

Istotnie, kapelusz w ciągu wieków uważany był niejednokrotnie jako znak władztwa. Przecie różni lennicy dotykani byli przez swoich władców przy składaniu lenna kapeluszem na znak łaski. A gdy przed ślubem kobieta ofiarowywała mężczyźnie kapelusz, oznaczało to, że jest skłonna podlegać całkowicie męzowskiej władzy.

Pamiętna jest zresztą szwajcarska historia z owym Gesslerem, który był władcą Szwajcarii z ramienia cesarza niemieckiego i kazał, podczas swej nieobecności, kłaniać się chłopom swemu kapeluszowi, który wisiał na widocznym miejscu. Na tle tej właśnie historii powstała znana tragedia Schillera „Wilhelm Tell“.

Kapelusz był strojem stanowym. To też za dawnych czasów specjaliści wyrabiali kapelusze książęce, doktorskie, myśliwskie i kardynalskie. Gdy zaś zdarzył się wypadek, że człowiek niższego pochodzenia usiłował wśliznąć się do wyższej sfery przez fakt noszenia nieodpowiadającego sobie nakrycia głowy, natychmiast odpowiednie władze przywoływały go do porządku. Cesarz Maksymilian np. wydał bardzo dokładne zarządzenia, dotyczące strojów, a między innymi i nakrycia głowy. Przepisał on bardzo szczegółowo jakie mają być kapelusze i czepce, zastrzegając, aby nie sięgały one zbyt wysoko w niebo.

SPECJALNE BARWY DLA OSZUSTÓW

Bywały jednak wypadki, że kapelusz wcale nie służył jako oznaka honoru i godności, owszem, oszuści i bankruci np. nosili we Francji kapelusze zielone, a w Niemczech żółte.

W niektórych krajach uliczne dziewczęta musiały nosić kapelusze z listem ogonami. Były też, jak wiemy, specjalne czapeczki z długim chwa- stem, noszone przez błaznów i ludzi niższego stanu.

Dopiero pod koniec 18-go stulecia zaczęły zanikać te różnorodne przepisy średniowieczne, dotyczące kapeluszy. Zaczęto wtedy nosić nakrycia głowy zależnie od humoru i temperamentu, a nawet przekonań politycznych. Najwięcej w tym względzie zawinił angielski kwakrowie i purytanie, którzy wprowadzili modę okrągłego nakrycia głowy z szerokim rondem.

DZIEJE CYLINDRA

Cylinder wprowadzony został dopiero w 19 stulecie. Panował on całkowicie przez cały ten wiek, ulegając bardzo różnorodnym odchyleniom i przeobrażeniom zarówno co do barwy, jak i wysokości. Za wynalazcę cylindra uchodzić może czapnik londyński, John Hetherington, który wynalazł go 15 stycznia 1797 roku. Tego właśnie dnia Hetherington ukazał się w stolicy Anglii w kapeluszu, który niesłychanie wzburzył wszystkich przechodniów i tak dalece zaniepokoił ich, że policja zmuszona była Hetheringtona zaarrestować. Za zakłócenie spokoju publicznego skazano go na bardzo wysoką karę pieniężną. Ale istniejący już wtedy dziennik „Times“ ujął się za kapeluszniaki i oświadczył nawet, że ten jego kapelusz jest znacznym krokiem naprzód w dziedzinie ubierania się, niewątpliwie zaś zdobędzie on sobie bardzo szybko wielką popularność.

Istotnie, nie przeszło nawet dwadzieścia lat, a cylinder stał się wielką modą. Ale dotąd jeszcze utrzymuje się przekonanie, że naprawdę umieją go nosić tylko Anglicy. Oczywiście, cylinder przestał być strojem głowy dla mas, stanowi natomiast nieodzowną przynależność każdego dystyngowanego starszego pana, obracającego się w arystokratyczno-konserwatywnym środowisku.

Motyle zwiastują upalne lato

GDYNIA, 24. 7. Na wybrzeżu polskim oraz na terenie Gdańska pojawiły się ostatnio w wielkich ilościach motyle, co według opinii tutejszej ludności oznacza, że lato w bieżącym roku będzie bardzo upalne.

Od roku 1848 cylinder stał się wyrazem nakrycia głowy konserwatystów, gdy natomiast miękki kapelusz filcowy uchodził za symbol rewolucji. Taki miękki kapelusz nazywano nawet „demokratycznym“. Przeczy temu jednak okoliczność, że taki właśnie miękki kapelusz nosił również Bismarck, którego przecie trudno posadzać o demokratyzm.

Plebiscyt Polskiego Radja z nagrodami Na najlepsze słuchowisko

Wydział Literacki Polskiego Radja, pragnąc zorientować się, które słuchowiska ostatniego sezonu miały największe powodzenie u słuchaczy, ogłasza plebiscyt, dostępny dla wszystkich zarejestrowanych abonentów w Polsce. Każdy abonent ma prawo nadesłać trzy (3) tytuły słuchowisk Teatru Wyobraźni, nadanych od 1 września 1935 roku do 1 czerwca 1936 r., które uznaje za najcenniejsze lub najciekawsze. Kolejność, w jakiej tytuły będą podane — nie może być przypadkowa. Na czele należy postawić słuchowisko, które uważa się za najlepsze, potem to, któremu się wyznacza drugie miejsce, wreszcie na końcu trzecie co do wartości, uwzględniając wszędzie nazwiska autorów. Opinie należy treściwie umotywiać.

Słuchowisko, które uzyska największą ilość głosów, otrzyma nagrodę w postaci książki. Drugie miejsce uzyska nagrodę w postaci słuchowiska. Trzecie miejsce uzyska nagrodę w postaci książki. Opinie należy treściwie umotywiać.

Dla przypomnienia słuchowisk minionego sezonu podajemy ich spis, według kolejności nadania: „Odwiedziny“ — Andrzej Rybicki; „Ocalenie“ — Janusz Meissner; „Biała Plama“ — Piotr Flamm; „Czy miśster Brown jest winien“ — Georg Wolf; „Noce Teresy“ — Zofia Nakowska; „Tempo, Tempo!“ — Janusz Meissner; „Kapitan statku Siveking“ — Rudolf Stern; „Cezar przed Rubikonem“ — Jerzy Ostrowski i Władysław Dubas; „Zegarek“ — Jerzy Szaniawski; „Obiad Brodzńskiego“ — Tadeusz Pini; „Tukaj“ — Adam Mickiewicz; „Houtonsville wzywa pomocy“ — Maciej Freudman; „Ostatnia wędrowka Sempolnego“ — Stefan Balicki; „Biedna młodość“ — Marja Jasnorzewska - Pawlikowska; „Goście na wiecu“ — Kazimierz Brzończyk; „Halo! tu brygada“ — Ernest Johannsen; „Król Edyp“ — Soikles; „Pa-

Paryskie dziewczęta wybierają najpiękniejszego mężczyznę

W morskich kąpielach o światowej sławie — w Deauville odbył się konkurs na najpiękniejszego mężczyznę r. 1936. Jury stanowiło 200 pięknych dziewcząt z Paryża, które zostały przywiezione przez paryskiego „arbitra eleganciarium“, znanego w świecie eleganckiego towarzystwa, nazwiskiem Fougierie.

Do konkursu stanęło sześciu bokserów, trzech zapaśników, sześciu funkcjonariuszy straży pożarnej, szereg sportowców, gimnastyków oraz wielu innych mło-

dzieńców. Młodość, uroda tryskała od wszystkich. Kształty i budowa wielu wprowadziła w zakłopotanie tak licznie zebrane jury. Po długich debatach — końcowe głosowanie padło na jednego ze strażaków z paryskiej miejskiej straży pożarnej.

Wracającemu Apollinowi 1936 roku koledyzy urządzili triumfalne powitanie, dumni, że z ich szeregów wyszedł najpiękniejszy i najlepiej zbudowany mężczyzna Francji.

na nadsyłać najpóźniej do dn. 31. S. b. r. pod adresem: Polskie Radjo, Warszawa, Zielna 25, Wydział Literacki, z podaniem dokładnego nazwiska, adresu i numeru abonamentu radjowego.

Odpowiedź konkursowa pokrywająca się z wynikiem plebiscytu, lub najbardziej do niego zbliżona i najciekawiej umotywowana nagrodzona będzie sumą 100 zł. Autor odpowiedzi będzie miał pozatem prawo wystąpić przed mikrofonem Polskiego Radja.

HUMOR

DYRYGENT

Pewien młody kapelmistrz, pragnąc popisać się przed orkiestrą swoim słuchem, dopisał w nutach jednego z członków orkiestry w pewnym miejscu „krzyżyk“. Podczas próby, gdy doszedł do tego miejsca, zwrócił się z wyrzutem do owego muzyka, że niewłaściwie gra.

— O nie, panie kapelmistrzu! — zawołał zagadnięty — Tu co prawda jakiś balwan dopisał krzyżyk, ale ja grałem bez krzyżyka!

Z KRONIKI WYPADKÓW

Klementyna Romblas, lat 24 przejechana została przez taksówkę na rogu Brackiej i Trebickiej, doznając lekkich obrażeń. Przewieziono ją do szpitala św. Ducha, gdzie pozostaje w łóżku do dyspozycji pana prokuratora.

WARUNEK

Ona: — Jeśli nie dostanę kapelusza, nie odezwę się do ciebie ani razu w ciągu dwóch tygodni.

On: — Czy mogę na to liczyć?

DJAGNOZA

Pan Euzebjusz prowadził w

młodości życie hulaszczę i dziś jeszcze lubi czasami zaglądać do kieliszka. Zazębiwszy się lekko, Cierpi pan na rozszerezenie serca.

— Pierwszy raz o tem słyszę! Zresztą nigdy prawie nie radzi- postanowił zawezwać lekarza. Doktor, zbadawszy go, orzekł:

— Czy pan wie, że z pańskim zdrowiem niebardzo w porządku. Iem się lekarza!

— Ładna historia! Mógłby pan w takim razie dożyć stu lat i nawet pojęcia nie mieć, jakie niebezpieczeństwo panu grozi!

Lampart w kanale

Z ogrodu zoologicznego w Tokio uciekł czarny lampart. W pościg za nim wysłano strzelców i policjantów z psami. Dopiero po południu znaleziono zwierzę, ukryte w rurze porzuconego kanału wodociągowego. Lamparta odstawiono spowrotem do menażerii.

ERYK KAESTNER

„ZAGINIONA MINIATURA“

Plomaczyła Magdalena Samozwaniec.

— „Aquavit“ — to niezła myśl — zauważył Filip Achtel. — Tam na rogu jest knajpa. Schowamy się tam i przeczekamy aż ta parka stąd wyjdzie.

— POCO mamy się chować — przecież deszcz nie pada? — rzekł Kärsten.

— Ach ta susza! — rzekł Achtel, wyciągając rękę do nieba.

Po drugiej stronie ulicy szedł wysoki, smukły mężczyzna. Zatrzymał się przy kracie, wyciągnął przewodnik z kieszeni, poczęł przewracać kartki i czegoś w nim szukać, przyjrzał się zamkowi i dziedzicowi, poczem spokojnie poszedł dalszą drogą.

— Przyszło mi coś do głowy — mówiła panna Smutny cichym głosem. — A mianowicie, że pan jeden mógłby mi pomóc.

— Chciałbym — odparł Kulc — ale niewiem w jaki sposób.

— Pojedźcie pan jutro ze mną do Berlina.

— Jakto, już mam wracać?

— Pańska żona bardzo się ucieszy!

— To jeszcze nie jest powód!

— To jednak bardzo leży w moich planach, panie Kulc.

— No jeśli tak, to zmienia postać rzeczy. Więć dobrze, wracam jutro w południe do Berlina. Ja jednak jeżdżę trzecią klasą.

— Wspaniale! Bo ja właśnie jadę drugą!

— Dlaczego pani to uważa za wspaniale? Tego to już zupełnie nie rozumiem. Jeśli mamy podróżować nie w tym samym przedziale, to nie widzę powodu, ażebyśmy mieli razem jechać. — Zrobił minę obrażoną.

Pochyliła się w jego stronę. — Jesliby mi chcieli skrać minia-

ture, a nie wątpię ani chwili, że będą się o to starali — to stanie się to podczas mojej powrotnej podróży. Jadę drugą klasą. Będą mnie mieć na oku. Prawdopodobnie skradną mi walizkę! — Klasnęła w ręce jak ubawione dziecko.

Spojrzał na nią z niepokojem. — Zachowuje się pani tak, jak gdyby pani była po kilku kieliszkach „aquavitu“. Nagle zaczyna się pani cieszyć, że jej miniaturę świsną.

— Tylko walizkę — panie Kulc.

— Tak? Więć ta miniatura nie znajduje się w pani kufrach?

— Nie.

— Gdzież ona się będzie znajdować w takim razie?

— W rzeczach jednego dżentelmena, który jedzie trzecią klasą i u którego ta złodziejska banda wcale niespodziewa się znaleźć miniatury Anny Boleyn.

— A któż jest tym dżentelmenem? — Poczem nagle uderzył się dłonią w czoło. — Ach tak... rozumiem — szepnął.

— Zgadł pan — odparła. — Jutro na dworcu wręcę panu tę miniaturę, a w Berlinie odda mi ją pan spowrotem.

— Psiakość! — zawołał. — Co za wyrafinowany pomysł!

— Przecież, nie znając się wcale koło kontrolera i w tem czasie przyjeździu ja panu potajemnie wsunę do ręki pakiecik. Nikt tego nie zauważy. Podróżujemy każde z osobna. Ktokolwiek chciałby mnie okraść, niższego u mnie nie znajdzie.

— A jeśli ta banda złodziejska jest jeszcze chytrzejsza od nas i będzie u mnie szukać tej miniatury?

— Wykluczone! — odparła — na tę myśl nikt nie wpadnie.

— Jak pani chce, moja droga panno Smutny, ja w każdym razie nie biorę na siebie żadnej odpowiedzialności.

— Oczywiście, drogi panie Kulc. — Wstała. — Kamień spadł mi z serca — rzekła, ściskając mu rękę. — Dziękuję panu z całego serca za pomoc.

Uściśnął jej rękę w milczeniu.

— Tak — rzekła. — A teraz musimy się rozstać, ażeby nie zwracać na siebie niczyjej uwagi.

— Jak pani sobie życzy. Więć jutro w południe spotykamy się na dworcu w przejściu.

— Nie rozmawiamy ze sobą, nie patrzymy na siebie wcale. Pan bierze odemnie niespostrzeżenie paczkę i chowa ją do swojej walizki. W Berlinie, na dworcu Szczecińskim poznajemy się nagle. — W porządku?

— W porządku, chociaż będę się ze strachu pociał jak mysz. Ale dla pani, to jakim masarż, kazałbym sobie kieszki wypruć, gdyby tego było potrzeba.

— Dowiedzenia — rzekła. — A pan Steinhövel musi odtąd kupować mięso i wędliny tylko u pana. Inaczej pożegnany go od pierwszego.

— To już lepiej niech kupuje u Ottona. On bardziej tego potrzebuje niż ja.

— Zrobione! A teraz ja idę prosto, a pan proszę, niech idzie zupełnie w inną stronę. Gdybyśmy szli razem, to mogłoby wyglądać podejrzanie. — Do jutra, wujciu Kulc! — Uśmiechnęła się do niego wdzięcznie i z wdzięcznością, poczem poszła w swoją stronę.

— Do jutra — powtórzył tępy głosem. — Spojrzał za nią. Po chwili zniknęła na skrajcie ulic. — Jestem starym osłem — mrucnął i to przekonanie o sobie pozostawił mu przez dłuższy czas.

Wyszedłszy z Amalienborgu znalazł się niebawem na Bredgade. Na tej ulicy znajduje się dużo antykwarni. Kulc, chociaż tak niedawno dopiero zapoznał się z miniaturą, poczuł się w obowiązku wzbudzić w sobie zainteresowanie do dzieł sztuki. Cierpliwie stał przed każdą wystawą, w których widniały: stare sztychy, kawałki starych ornatów, srebrne świeczniki, madonny malowane na drzewie, japońskie akwarele, murzyńskie totemy, stare kalendarze, maski z Wysp Polinezyjskich, przedmioty z poślizniętymi kości słoniowej i kolorowe stare ryciny. Przedmioty te przeważnie nie wzbudzały w nim zachwytu.

Przy jednej z antykwarskich witryn stał ów mały pan z uszami, który mu pomógł przy kupnie znaczków pocztowych. Stał on zapa- trzony i głęboko zamyślony. Był to pan Storm.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-59 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 696-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798. PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika- ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druków ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.